

# Wędkarskie rozterki

W dzieciństwie usilnie chciano zrobić ze mnie zapalonego wędkarza. Miał to być prosty sposób na zapewnienie mi obcowania z naturą. Zabrano nad jezioro, posadzony na pomoście i wyposażony w wędkę, miałem obserwować spławik, aż w końcu po dłuższej chwili oczekiwania się zanurzy. Wtedy kazano mi szarpać i ciągnąć, by oczom ukazała się ryba, którą wujek mniej lub bardziej sprawnie zdejmie z haczyka. Miał to być powód do radości i poczucia męskiej dumy. Część z wyłowionych ryb była zabierana, z kolei inne wypuszczane z powrotem do wody. Były bowiem za małe i obejmowała je ochrona. Mogły więc łaskawie pożyć troszkę dłużej. Okaleczone. Podniebienie przecież się zrośnie. Uszkodzona przypadkiem przez niesprawne wyszarpywanie haczyka gałka oczna również. Kogo zresztą obchodziłaby taka drobnostka!?



Dary od wędkarzy. Fot. Piotr Rzymiski

## Ryby głosu nie mają

No cóż, z tego okresu pozostała mi wieloaspektowa fascynacja ekosystemami wodnymi i... wstręt do wędkarstwa. Ot, uraz z dzieciństwa, zwykła trauma - można skwitować. Przyglądając się jednak przez lata wędkarzom, utwierdzałem się w moim krytycznym do nich stosunku. Zbyt często widziałem bowiem ludzi, którzy w imię złowienia większego, bardziej dorodnego okazu bezmyślnie przyczyniają się do degradacji pięknych i cennych wód powierzchniowych oraz ich otoczenia.

Aby nie pozostać gołosłownym, kilka przykładów z, nomen omen, brzegu:

- *Nęcenie*. Jak można przeczytać na stronie jednego z producentów zanęt: „nęcenie to podstawa współczesnego wędkarstwa gruntowego; reszta stała się dodatkiem do niego”. Sprawa polega na tym, by wrzucić odpowiednią firmową albo domową mieszankę (mączka kukurydziana, ziemniaki, bułka tarta, makarony...), przywabiającą ryby pod haczyk. Nieistotne, że tym samym wprowadza się do wód pokaźny ładunek azotu i fosforu, biogenów stymulujących produkcję pierwotną i proces eutrofizacji. Niektórzy wręcz bagatelizują ten problem, mówiąc, że „ładunek azotu i fosforu wprowadzony z zanętą jest mniejszy od ładunku wyprowadzonego wraz z odłowem odpowiedniej liczby ryb”. Można by rzecz zatem, że nęcenie służyć może celom rekultywacji zbiorników, no proszę! Nieważne, iż bezpośrednie wiązanie stężenia biogenów uwolnionych do toni wodnej z zanętą z ich stężeniami w tkankach ryb to taka bardzo prosta, żeby nie powiedzieć prostacka matematyka, która z biologią ma niewiele wspólnego. Grunt, że zanęta działa, a ryba jest pokaźna!
- *Śmiecenie*. Nie lubię generalizować i wiem, że także pośród wędkarzy są osoby bardziej świadome, jednak większość z nich za nic ma podstawowe zasady przebywania na łonie natury. Podczas czasu spędzanego nad wodą samotnie lub w towarzystwie kolegi trzeba przecież coś zjeść, wypić, niekiedy trzeba na początek sobie ponęcić. A co zrobić z pozostałymi śmieciami? Któż zauważy tę małą stertę w szuwarach czy pośród zadrzewień? Zresztą jak niby miałby taki wędkarz owe śmieci zabrać, skoro musi dźwigać cały ten sprzęt, no i złowione rybki!?
- *Wycinanie*. Niejednokrotnie utrapieniem wędkarza jest uciążliwy pas roślin szuwarowych, które bezczelnie postanowiły obrosnąć jezioro. Jakim prawem, pyta wędkarz? Oczywiście można się jakoś przedrzeć w kaloszach czy woderach, na dłuższą metę lepiej jednak szuwar po prostu wyciąć. Nie dość, że łatwiej zarzucić wtedy wędkę, to można nawet zbudować pomost. A te powstałe w ten sposób „dziury” nie mogą mieć przecież jakiegokolwiek znaczenia dla funkcjonowania zbiornika. Mówią co prawda, że ułatwiają one transport zanieczyszczeń do

strefy litoralu, a sam szuwar to taki pas buforowy, ale dopóki spływać będą związki eutrofizujące, tym lepiej. W końcu każdy wędkarz wie, że żyźniejsze wody oznaczają większe pogłowie ryb. A to i łatwiej je wtedy złowić, zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie z rodzaju „wodny macho” i pochwalić się kolegom po fachu.

- **Zarybianie.** Wędkowanie może zmniejszać populację ryb. Wiedzą o tym związki wędkarskie i dlatego wody będące w ich władaniu są regularnie zarybiane. W celu urozmaicenia wędkarskiego zajęcia wprowadza się do naszych wód gatunki obce. Przede wszystkim karpia, który stanowi niemal 80% wszystkich otwartych zarybień w naszym kraju. Ryba ta ma jednak niekorzystny wpływ na wody powierzchniowe naszej strefy klimatycznej.

Intensywnie wzruszając osad uwalnia bowiem do toni wodnej związki chemiczne (w tym wspomniane biogeny), wcześniej inaktywowane i niedostępne. Zjawisko to jest jednak niewidoczne z pozycji wędkującego, można więc je z łatwością zignorować. Liczy się bowiem to, co na haczyku. Jeszcze większy problem stanowią nieprzemysłane pomysły zarybień takimi rybami, jak amur biały, tołpyga biała czy tołpyga pstra. Jak przekonują zwolennicy takich działań, ryby te w naszych szerokościach geograficznych się nie rozmnażają. W końcu mało istotne jest to, że ryby te są wektorem tasiemców niebezpiecznych dla rodzimych gatunków, doprowadziły do ekspansji inwazyjnego czebaczka amurskiego i trawianki, pozbawiają rodzime gatunki miejsc tarła wyjadając roślinność (amur), mogą wpływać na stosunki w łańcuchu pokarmowym (tołpygi), a w konsekwencji prowadzić do degradacji wód powierzchniowych, w których występują. Ważne, że wędkarskie hobby jest urozmaicone. A ryby? One w końcu głosu nie mają...

## Dobry wędkarz to... świadomy wędkarz

Przypatrując się powyższemu wędkarskiemu zwyczajom jakoś szybko przestał mi pasować kreowany przez środowisko model wędkarza – przyjaciela jezior i rzek. Czy przyjaciel może tak bardzo i to niejednokrotnie umyślnie szkodzić? Spotkałem się nawet z opinią, że wędkarze są jedną z grup społecznych najbardziej opornych na jakąkolwiek edukację ekologiczną. Oni chcą po prostu łowić, interesuje ich „gruba ryba” i najlepiej brak jakichkolwiek zmian.



Sympatyczna kupka śmieci witająca w drodze do brzegu malowniczej Brdy. Fot. Piotr Rzymiski

W obliczu takiego podejścia, również na szczeblu organizacyjnym, trudno choćby pomarzyć o ogólnopolskim zakazie wędkarstwa na naturalnych wodach powierzchniowych. Obecnie na ograniczone połowy wydaje się pozwolenia nawet w parkach narodowych (np. PN Bory Tucholskie, Wigierski PN, PN Ujście Warty). Ot, przykład jednego z wielu trudnych kompromisów z lokalną społecznością, towarzyszący tworzeniu i zarządzaniu najbardziej cenną formą ochrony obszarowej w Polsce. Może jednak warto byłoby spróbować lobbować w sprawie ogólnopolskiego zakazu nęcenia, włącznie z zakazem produkcji i dystrybucji firmowych zanęt? Oczywiście jest bowiem, że przyczyniają się one do antropogenicznej eutrofizacji, a zatem degradacji wód powierzchniowych.



Ustronny wędkarski śmietniczek nad Wartą. Fot. Piotr Rzymiski

Być może wyznaczanie konkretnych stanowisk na brzegach rzek i jezior i przypisywanie ich do konkretnych wędkarzy posiadających pozwolenie, umożliwiłoby skuteczniejsze karanie wędkarzy-śmieciarzy? Nie ulega wątpliwości, że wycinanie zbiorowisk szuwarowych powinno być surowo zabronione, a zupełnie niedopuszczalne i zakazane prawnie stać winno się zarybianie gatunkami

obcymi.

Powyższe zmiany, aby były lepiej rozumiane, przez co i akceptowane, podparte zostać powinny edukacją. Skoro zjawiska amatorskiego połowu zwalczyć się nie da, z powodu chociażby głęboko zakorzenionej tradycji, wychowajmy sobie wędkarzy odpowiedzialnych i świadomych. Nasze piękne jeziora i rzeki istnieją od setek tysięcy lat i choćby z tego względu zasłużyły na należytej ochronę.

Kończąc ten subiektywny osąd wędkarstwa, warto zdać sobie sprawę, że w gruncie rzeczy obecnie jest to jedynie kolejne hobby, podobnie jak myślistwo. Bo przecież amatorski połów nie służy przetrwaniu czy wyżywieniu wygłodniałych rodzin. Najlepszym tego dowodem niech będzie zyskująca coraz więcej entuzjastów metoda (ponoć humanitarna) „złap i wypuść” (*catch and release*), dla której chyba lepszym określeniem byłoby „okalecz, potem daj się pomęczyć”. Postawa jakże godna miana „przyjaciela rzek i jezior”, prawda?

Piotr Rzymski

**Piotr Rzymski** – dr nauk biologicznych. Do jego zainteresowań należą szeroko rozumiana hydrobiologia i ekotoksykologia.